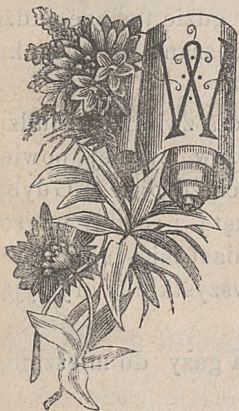


# WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci.

Do naszych czytelników.



idę was, drodzy! — tam przy  
[stole,  
Gdzie lampa rzuca światła  
[pole  
Chylą się główki, głowy...  
Gwarne sobotnie przedwie-  
[czerze!  
Aż usiąść z wami chęć mnie  
[bierze  
I wpleść się do rozmowy:

\* \* \*

Tu dziatwie baśni wysnuć wątek,  
Tam — myśl serdeczną dla dziewczątek,  
I chłopcom — przykład hartu;  
A z poważniejszą już gromadą,  
Podzielić się marzeniem, radą,  
Nie szczędząc czasem żartu.

\* \* \*

Lecz czy to dane bywa komu,  
By do każdego mógł wejść domu,  
Pod wszystkie dachy, strzechy?  
By mógł w niedzielnych wczasów dobie  
Wszędzie we własnej swej osobie  
Nieść myśli i uśmiechy?

\* \* \*

Puk! Puk! — A kto to? — To druh skory,  
Druh wierny, stały — to „WIECZORY”  
Dań niosą tygodniową.  
To nasz zastępca u młodzieży,  
Co wszędzie trafi... więc niech bieży,  
Jak żywe z serca słowo!

ZAPOWIEDŹ

Na rok 1903<sup>ci</sup>

**W**ieczory Rodzinne mają już przygotowany obfity materyał powieściowy, podróżniczy i naukowy, między innymi:

Powieści historyczne: **Błękitna wstęga**, *Z. Morawskiej* (z XVI w.), **Pani Regina**, *A. Zielińskiej* (z XVIII w.), **Cesarz Fryderyk Barbarossa**, *Teresy Jadwigi* (z XI w.).

Powieści obyczajowe: **Wielkie cele i Spełnione marzenia**, (powieści dla dorastającej młodzieży) *I. Mrozowickiej*, **Sewerka**, *Waleryi Marrenowej*.

Powieści podróżnicze i na tle naukowem: **Ogień**, **Z tajemnic czarnego ładu**, **Panna Wanda za granicą**, **Powiatki czarodziejskie** i t. d.

Z rzeczy poważniejszych: artykuły z historii, literatury i sztuki polskiej i obcej prof. **Ig. Chrzastnowskiego**, **R. Plenkiewicza**, **W. Marrenowej**; przyrodnicze: **B. Dyakowskiego (motyle)**, **E. Jankowskiego**, prof. **St. Kramsztyka**, **Dr. M. Stefanowskiej**, **Wł. Umińskiego**, **Maryi Weryho (Co znalazłem w lesie)**, dalej: **Z dziejów cywilizacji**, **Z. Bukowieckiej** i szereg artykułów z młodości wielkich ludzi, które pragniemy rozpocząć opisem młodocianych lat **Henryka Sienkiewicza**.

Poezye **Ig. Balińskiego**, **Bożydara**, **Seweryny Duchinińskiej**, **K. Glińskiego**, **J. Jankowskiego**, **K. J. Jasińskiego**, **T. Kończyca**, **A. Pługa**, **A. Szymańskiego** i innych.

Odpowiedzi i pogadanki: **Jaskółki** i **Wieczora Rodzinnego**. Nadto mamy prace i utwory: ks. pr. **Gralewskiego**, **Z. Kowerskiej**, **L. Buyno**, **Z. Mrozowickiej**, **C. Niewiadomskiej**, **Z. Urbanowskiej**, **J. Warnkówny**, **J. Piaseckiej**. **Wł. Karolego** i innych współpracowników naszych.





## W DODATKU TYGODNIOWYM

dawać będziemy w 1-em półroczu powieść pełną ciekawych przygód *M. Pemberton*a

**Pałac w głębi oceanu.****KONKURSA Z NAGRODAMI**

W roku 1903-im ogłaszać będziemy liczne konkursy łatwiejsze i trudniejsze dla prenumeratorów WIECZORÓW RODZINNYCH w celu rozwijania pomysłowości i praktyczności, a mianowicie: na kaligrafię, rysunki, rozmaite wypracowania, dalej zagadnienia i zadania różne, oraz specjalny konkurs robót ręcznych dla pańienek. Główne nagrody stanowią książki dla młodzieży.

W roku 1903 Wieczory Rodzinne dodawać będą:

Przy każdym numerze osobny bezpłatny dodatek powieściowy, tworzący biblioteczkę Wieczorów (kilka tomów na rok).

Bezpłatne premium gwiazdkowe — oddzielną książkę dla wszystkich prenumeratorów.

Numera okolicznościowe powiększone (święteczne, wakacyjne, gwiazdkowe i t. p.) z rycinami kolorowanymi.

**PREMIA DODATKOWE**

Niezależnie od dodatku powieściowego przy każdym numerze, bezpłatnego premium gwiazdkowego i numerów powiększonych, postaraliśmy się o ułatwienie nabycia naszym czytelnikom kilku cennych dzieł i zajmujących powieści (15 tomów) po cenie o połowę niemal niższej.

Prenumeratory WIECZORÓW RODZINNYCH mogą nabywać w redakcyi pojedynczo lub po kilka, następujące książki:

1. *Brehm*. **Królestwo zwierząt**. Obrazy z życia i obyczajów świata zwierzęcego w przekładzie St. Rewińskiego. **Najlepsze i najciekawsze dzieło w tym rodzaju 970 str. z licznymi rysunkami** zamiast rub. 5 rub. 2 kop. 80.
2. *Klementyna z Tuńskich Hoffmanowa*. Wszystkie pisma wydane pod redakcyą Narcyzy Zmichowskiej, tomów 6 zamiast rub. 3 — rub. 2.
3. *Zygmunt Glogier*. **Słownik rzeczy starożytnych polskich** zamiast rub. 1 kop. 50 — kop. 50.
4. *Stephenson*. **Skarby na wyspie** (słynna powieść) zamiast rub. 1 kop. 20 — kop. 60.
5. **Sekrecek białego dworku** zamiast rub. 1 k. 20 — kop. 60.
6. *J. Verne*. **Dzieci kapitana Granta**, 3 tomy w jednym zamiast ko. 60 — kop. 40.
7. **20,000 mil pod wodą**, zamiast rub. 1 k. 50 — rub. 1
8. **Podróż do środka ziemi**, zamiast rub. 1 — k. 70.
9. **Sfinks lodowy**, zamiast rub. 1 — k. 80.
10. *J. Chęciński*. **Dzień grzecznego Władzia**, dla mniejszych dzieci, zamiast rub. 1 kop. 20 — k. 75.

NB. Pragnących otrzymać te książki pocztą, prosimy o przysłanie nadto na kosztą przesyłki odpowiednio do wagi książek: za Brehma — kop. 50, za 6 tomów Hoffmanowej — rub. 1, za Słownik — kop. 28 i za powieści po kop. 21.

**Pogadanki z dziedziny chemii.****XXI. Co to jest zjawisko zwane dyfuzją?**

Chcąc wytłomaczyć, czytelnikowi, co to jest dyfuzja, przytoczymy tutaj doświadczenie, wykonane w Paryżu z nadzwyczajną starannością.

W piwnicach Akademii Nauk, w miejscu dokąd

nie dochodziły wstrząśnienia z ulicy, ustawiono wielki balon szklany, napełniony dwutlenkiem węgla. Ponad tym balonem ustawiono drugi balon napełniony wodorem, tak jednak, że nie dotykał on spodniego. Oba balony połączono cieniutką rurką szklaną. Kiedy po upływie kilku dni zbadano zawartość balonów, to przekonano się, że w obu znajduje się jednakowa mieszanina wodoru z kwasem węglanym.

Wiemy na zasadzie innych doświadczeń, że te dwa gazy nie łączą się ze sobą chemicznie, przeto siła przyciągająca atomów nie działa tutaj. Oprócz tego wiemy, że dwutlenek węgla jest 22 razy cięższy od wodoru; balon z dwutlenkiem węgla znajdował się nadto u dołu. Można się domyślać, że gdybyśmy sami zmieszali oba gazy w balonie dolnym i górnym, to wodór na zasadzie swojej nadzwyczajnej lekkości powinienby zająć miejsce w górnym balonie, dwutlenek węgla zaś powinien opaść do dolnego; tymczasem nic podobnego tutaj nie zaszło. Utworzyła się bowiem mieszanina na przekór sile ciężkości.

Już na początku XIX wieku, kiedy się przekonano, że powietrze jest mieszaniną tlenu z azotem, Aleksander Humboldt na zasadzie licznych doświadczeń przekonał się, że oba te gazy we wszystkich miejscach zarówno na wierzchołkach górskich, jak i w teatrach, gdzie tysiące ludzi wyziewa kwas węglany są ze sobą pomieszane w stosunku 79 objętości azotu na 21 objętości tlenu.

Fakt ten ma wielkie znaczenie dla zwierząt i ludzi, gdyż naruszenie składu mieszaniny gazów, zwanej powietrzem, wywołałoby zgubny wpływ na ich zdrowie. Gdyby kwas węglany, wydychany przez zwierzęta i rośliny nagromadzał się na powierzchni ziemi, zamiast mieszać się równomiernie z całą masą powietrza, to wszystkie twory żyjące musiałyby się podusić.

Jakaż to siła tajemnicza zmusza gazy do mieszania się ze sobą?

Działa tutaj siła odpychająca, która stara się oddalić atomy gazów jedne od drugich. Prawo odnoszące się do dyfuzji, które objaśniliśmy na powyższym przykładzie z balonami, orzeka, że jeżeli w jednej i tej samej przestrzeni znajdują się rozmaite gazy, nie działające na siebie chemicznie, to każdy z nich napełnia równomiernie całą przestrzeń. Każdy z gazów nowoprzybywających, zachowuje się tak, jak gdyby znajdował się sam jeden w przestrzeni. Teraz pojmujemy, dla czego w przytoczonym na początku tego rozdziału doświadczeniu, w obu balonach znaleziono jednakową mieszaninę wodoru z kwasem węglanym. Dwutlenek węgla, znajdujący się w dolnym balonie, zajął przestrzeń zawartą w obu balonach, tak jak gdyby, znajdował się w niej sam jeden. Tak samo zachował się i wodór. Ostatecznie zatem oba balony musiały zawierać jednostajną mieszaninę gazów.

Prawo dyfuzji gazów daje się wypowiedzieć w następujących słowach: gazy nie wywierające na siebie działania chemicznego, zachowują się jeden względem drugiego, jak puste przestrzenie.

Jednakże badania uczonego angielskiego Grahama dowiodły, że ciężar gazów nie pozostaje bez wpływu na dyfuzję. Biorąc gaz ciężki i gaz lekki i oddzielając je porowatą przegrodą, naprzykład korkiem gipsowym, widzimy, że przenikają one przez dziurkowatą przegrodę ściśle we-



dług prawa dyfuzji, ale nie z jednakową szybkością, to znaczy, że gaz ciężki dyfuduje wolniej, aniżeli lekki. Jeżeli powrócimy do dwutlenka węgla i wodoru, to spostrzeżemy że w pewnym przeciągu czasu do balonu z wodoru przeniknie daleko mniej tlenu węgla, aniżeli odwrotnie, t. j. wodoru do balonu z dwutlenkiem węgla. Jednostajną mieszaninę obu gazów znajdujemy dopiero po kilku dniach.

Oddzielając oba gazy porowatą przegrodą można bezpośrednio obserwować tę rozmaitą szybkość dyfuzji. Napełniamy pęcherz zwierzęcy, którego ściany są porowate, wodorem, tak ażeby się dobrze wydał, zawiązujemy szczelnie sznurkiem i pozostawiamy na powietrzu. Po kilku godzinach zmieknie zupełnie i skurczy się. Tłumaczymy to w następujący sposób. Lżejszy wodór prędzej wychodzi na zewnątrz przez porowate ściany pęcherza, aniżeli ciężkie powietrze wchodzi do wnętrza tego pęcherza. Teraz postąpimy odwrotnie, to znaczy napełnimy nie zbyt mocno pęcherz powietrzem i umieścimy go w naczyniu zawierającym wodór. Wtedy pęcherz napełnia się coraz bardziej, pęcznieje silnie, a w końcu nawet pęka z hukiem. Pochodzi to stąd, że wodór, 14 razy lżejszy od powietrza, dyfuduje prędko do wnętrza pęcherza, a ponieważ, powietrze nie może również prędko dyfudować do wodoru, przeto pęcherz wydyma się coraz silniej.

W. U.



## WIGILIA ŚW. ANDRZEJA.

**S**łońce listopadowe, przedzierając się leniwie przez chmury, wyrzało z za nich nad samym zachodem i przez wąskie okna wdarło się do dużej komnaty. Złoto purpurowym swym blaskiem oświeciło główki pochylonych nad wielkimi krosnami panien, kładąc wielkie plamy na haftowanych przez nie różnobarwnych kwiatkach, nadając im więcej jeszcze wdzięku i życia.

— Już zachód! — rzekła z pewną radością Urszulka.

— A to dziś wigilia do świętego Andrzeja, — ciągnęła Elżbietka.

— Wiemy, przecieżeśmy solennie pościły! — odrzekła Ewunia.

— Wkrótce już adwent, bo święta Katarzyna adwent zawiązuje, a święty Andrzej poprawuje! — dodała Wincetynka.

— To też ochmistrzyni powinny nas na cały wieczór uwolnić, ażebyśmy przed adwentem jeszcze trochę weselości zażyły — ozwała się Justysia.

— A i wróżby godziłoby się uczynić — dorzuciła Krysia.

— Oh, oh! — zawtórowały jej inne głosem, bardzo sobie onych wróżb życzącym.

Wtem otworzyły się drzwi, weszła panna Eulalia, ochmistrzyni dworu pani kasztelanowej Nakielskiej i rzekła:

— Złożyć robotę, wielmożna kasztelanowa życzy sobie, żebyście pod jej okiem w białej sali, jako w ostatni dzień przed adwentem, zabawiły się przystojnie.

Jak złoty promyk słońka, tak radość zabłysła na obliczach dwórek; zaraz też dygnęły układnie i chórem odpowiedziały:

— Dziękujemy pięknie imé pannie ochmistrzyni!

I poczęły składać do koszyczków nitki srebrne i złote, kłębuszki różnobarwnego jedwabiu, i okrywać rozpostartą na krosnach robotę. Przyczem odsunięty zbyt energicznie przez Urszulkę stołek, byłby się przewrócił, gdyby go Ewunia ze zwykłą sobie powagą nie przytrzymała.

I zrobiło się tyle szmeru i hałasu, że panna Eulalia przybrała swoją sztywną powagę i surowym rzekła głosem:

— Moście panny zachowujecie się jak dziewczęta z piekarni, nie zaś jak dwórki kasztelańskiego domu.

Ta i owa spuściła oczy, skryła figlarny uśmiech i miarkując żywość ruchów, kończyła składanie roboty.

— Przystroić się godnie, ale bez wielkich zachodów, pocesać włosy, zawiązać białe krzyżówki na stanikach i włożyć żółte bawełniane mitynki — pouczała ochmistrzyni.

Panienki, złożywszy rączki w pączki, wysłuchały z należnym uszanowaniem przemowy i dygnawszy znów przed ochmistrzynią, chciały odejść z komnaty. Zatrzymał je wszakże głos panny Eulalii.

— A zachować się przyzwoicie, bez zbytecznych śmiechów i wykrzykników. Boć jeżeli j. wielmożna kasztelanowa czyni imé pannom honor, że je wzywa do siebie, trzeba jej łaskę ocenić. A też proszę mi wstydu nie czynić! — dodała, dając znak, że mogą już odejść.

I znów panny dygnęły i wyprostowane szły według wszelkich zasad dobrego ułożenia. Zaledwie wszakże znalazły się na korytarzu, łączącym ich sypialnię z pracownią, zapomniały przestróg zacnej ochmistrzyni i zaraz gwarzyć poczęły:

— Ciekawam, czy też kto więcej będzie, czy tylko j. wielmożna kasztelanowa i jej córka.

— Już to z pewnością żadnego kawalera ani poświeci.

— Rozumie się, przecież to paniński wieczór.

— Jeszczeby który żartował sobie z wróżb naszych.

— Ciekawam, czemu wolno kawalerom wróżyć w wigilię św. Katarzyny, a nam w wigilię św. Andrzeja — ozwała się małomówna zwykle Ewunia.

I tak dalej i dalej snuły rozmaite przypuszczenia, i odzież codzienną, składającą się z wełniaków swojskiej roboty, zmieniły na kamlotowe, ciemne sukienki i owe uprzywilejowane wtedy dla panien białe krzyżówki.

Wkrótce wszystkie były gotowe i z bijącym sercem oczekiwały wezwania. Niebawem też drzwi się otworzyły, ukazała się panna Agata, przyboczna do szczególnych poleceń pani kasztelanowej i rzekła.

— Proszę, można już wejść do sali białej.

Dwórki w tej chwili jak stado gołębi wyfrunęły i znów według wszelkich zasad udzielanych im przez ochmistrzynią, jako też i przez metra tańców, we właściwym porządku weszły na górę, gdzie się znajdowało mieszkanie pani kasztelanowej i całej jej rodziny. W przeznaczonej na dzisiejsze zebranie komnacie nikogo jeszcze nie było. Na kominie palił się suty ogień, twarze z portretów, oświetlone jego migotliwym blaskiem, patrzyły poważnie, na samym zaś środku pod wielkim, o dwudziestu czterech świecach pająkiem, stał ogromny marmurowy, białym obrusem nakryty stół, pod którym znać były ustawione jakieś pokaznej objętości przedmioty.

— Co tam jest? — szeptały, trącając się łokciami.

Wtem opona, zakrywająca drzwi podniosła się i weszła kasztelanowa wraz z córką.

— Witajcie mi, dziewczeczki kochane! — ozwała się dźwięcznym głosem.

Skonfundowane dwórki dygnęły, kasztelanowa przyjaznym skinieniem głowy i uśmiechem je powitała, za to córka jej panna Tekla spojrzała wyniośle, kwaskowato się uśmiechając.

Panienki z pod oka na nią zerknęły, niejedna pomyślała:

— Ach, ta kasztelanowa jaka nieprzyjemna, ale prawda, że nader słabowitego zdrowia! trudno jej być wesolą.

— Dziś wigilia do św. Andrzeja, który był szczególnym opiekunem dziewic — rzekła kasztelanowa. — Słusznie



więc, żeby się moje dziewczeczki nieco zabawiły a i dowiedziały się, jakie losy je czekają — dodała żartobliwie.

— Nawet i ja losów swoich jestem ciekawa! — rzekła panna Tekla.

-- Któż ich nie ciekawy! -- szepnęła Elżbietka.

— Tylko zbytnio nie dawać wiary owym przepowiedniom, jest to zabawa, jak wiele innych, i zwyczaj od lat wielu, ot sobie dla śmiechu, nic więcej — pouczała kasztelanowa. — Ale wiecież, jak się wziąć do wróżb onych? — spytała.

Dwórki uśmiechnęły się wdzięcznie, żadna jednak nie pochwaliła się umiejętnością prowadzenia wróżb onych.

— To już chyba ochmistrzyni będzie im przewodniczyła — rzekła kasztelanowa zwracając się do Eulalii.

— Jeżeli j. wielmożna pani każe, z chęcią to uczynię — odrzekła powołana z ukłonem.

(d. c. n.)



Hussarz z XVII wieku w pełnej zbroi.

H. G. Wells.

## PIERWSI LUDZIE NA KSIĘŻYCU.

Opracowała M. St.

(Dalszy ciąg.)

XIV.

### W blasku słonecznym.

Cavor stał niedaleko kraty i patrzył na uciekających nieprzyjaciół, zdaje mi się, że nie podzielał mego tryumfu, bo dobrodusza jego twarz wyrażała smutek. Snać żałował zacy uczone, że musiał zamiast pokoju i zgody przynieść na księżyc z ziemi walkę i śmierć. Co do mnie, nie podzielałem tych skrupułów. Zdobywszy majątek, pilno mi było wracać na ziemię, to też po krótkiej chwili odpoczynku poszliśmy dalej.

Z rzeźnickiej jaskini weszliśmy w jakieś obszerne, ciemne podziemia, któremi doszliśmy jakby do ogromnej, okrągłej studni, dokoła której biegła spiralnie dość szeroka galerya. Poszliśmy tą drogą, a doszedłszy po jakimś czasie do otworu studni, zajrzeliśmy do środka. Na dole widać było liczne błękitnawe światełka, a gdyśmy spojrzeli w górę ujrzeliśmy — o radości! prawdziwy błękit nieba, do którego tak się już oczy nasze stęskniły.

— To musi być ten szyb, przy którego otwieraniu o mało pan nie wpadł, pamięta pan? — rzekł Cavor, który podziwiał te olbrzymie prace Selenitów.

— Pamiętam, — odrzekłem, — a te światełka na dole, to oświetlenie ich podziemi, skąd, chwała Bogu, wychodzimy nareszcie.

Tak rozmawiając wyszliśmy szczęśliwie na powierzchnię księżyca. Ten sam monotony, lodowy krajobraz: góry, skały i przepaści, lecz wszystko ozłoczone jasnym, gorącym słońcem, a dla mnie nadzieją odnalezienia sfery i rychłym powrotem na ziemię. To też tę bujną kolczastą roślinność, która nam się tak dała we znaki, gdy wśród niej pełzaliśmy, szukając naszej kuli, witaliśmy teraz z radością jak również rzadkie, niezmiernie czyste powietrze, w którym ciężko nam było mówić, a jeszcze ciężiej słyszeć się wzajemnie.

Lecz w czasie naszego pobytu w podziemiach wielka tu zaszła zmiana. Owe bujne pnące rośliny, spalone teraz od słońca, wisały po skałach w smutnych brązowych festonach i chociaż powietrze było ciepłe a niebo szafrowe, zdawało się, że jesień nadchodzi, ale wszystko to miłe było dla mnie, bo wiedziałem, gdzie jestem i do czego dążę.

Słońce mocno jeszcze dogrzewało, czułem się bardzo zmęczony, lecz pewność, że gdy spotkam, to dam radę Selenitom, osładzała mi długą drogę, ufałem w swoje siły i w powodzenie naszej wyprawy.

Między skałami widać było tu i owdzie płaskowzgórza porośłe paszą dla wielkich księżycowych zwierząt, a nawet w oddali widziałem spore ich stado pasące się z właściwą im ociężałością, ale nigdzie nie mogłem dojrzeć pasterza, może z obawy przed nami ukrył się w jakiej szczelinie skał. Naraz przyszła mi pewna myśl do głowy, rzekłem więc do Cavora.

— Ażeby tak podpalić tę uschniętą roślinność, to zarazby się znalazła nasza sfera.

Cavor zdawał się nie słyszeć mnie wcale. Przysłonił oczy ręką i patrzył z zajęciem w niebo, gdzie oprócz jasnego jeszcze bardzo blasku słońca widać już było wiele gwiazd.

— Jak pan myślisz? — zapytał nagle, — jak długo jesteście już na księżycu?

— Pewnie ze dwa dni ziemskie.





Lekki wietrzyk poruszał chustką, którą widać było doskonale.

— Więcej niż dziesięć. Słońce już schodzi z zenitu i spuszcza się ku zachodowi, za cztery dni nastąpi tu długa noc.

— To bardzo dziwne, — odrzekłem, — bo przez cały ten czas jedliśmy tylko raz.

— To prawda, ale widzisz pan, tu na księżycu wszystko jest inaczej niż na ziemi: głód, ruch, znużenie zupełnie się tu inaczej odczuwa.

Spojrzałem i ja na słońce. Tak, było na polowie drogi od zenitu ku zachodowi. Za niczym nie chciałem doczekać się na księżycu drugiej lodowatej nocy, dosyć miałem samego widoku z okienka tej pierwszej, gdyśmy przybyli na księżyc.

Rzekłem też żywo do Cavora.

— Daleko prędzej odnajdziemy naszą kulę, jeżeli na wierzchołku tej grubej lodygi przywiążemy chustkę do nosa, niby sztandar, aby się nie zbłąkać w tym labryncie skał, ja pójdę na wschód pan idź na zachód, który z nas prędzej znajdzie sferę, przybiegnie tu i zacznie powiewać chustką, co będzie znakiem tej dobrej dla drugiego nowiny.

— Dobrze, masz pan rację, trzeba najprzód znaleźć kulę a później zobaczymy, co się jeszcze da tu zrobić — odrzekł zamyślony, po chwili zaś dodał.

— A jeżeli żaden z nas nie znajdzie jej, jeżeli nas napadną zbrojni Selenici?

— Ja ich się nie boję, a pan weź oto tę siekierę a obronimy się przed tymi tchórzami.

— A jednak oni mnie bardzo zajmują, z tych cośmy widzieli nie można sądzić o wszystkich, to byli tylko nieokrzesani prostacy; lecz istoty, które umiały zbudować takie olbrzymie maszyny, studnie

czy szyby i galerye jakie widzieliśmy na własne oczy, są istotami cywilizowanymi może nawet bardziej od ludzi naszej ziemi, dla tego chciałbym ich poznać i porozumieć się z nimi.

— To też gdy znajdziemy kulę, powrócimy na ziemię, zaopatrzymy się we wszystko, co potrzeba do zwiedzania pieczar księżycowych i znów tu przyjedziemy, a teraz w drogę — rzekłem wesoło.

— Chodźmy, chodźmy, — rzekł Cavor żywo, lecz po chwili przystanął, jakby się wahał, jakby nie miał odwagi odejść ode mnie, w końcu rzekł:

— Do widzenia! — i poszedł szybkim krokiem w stronę zachodu a mnie dziwnie żal się zrobiło tego towarzysza o nadzwyczajnym umyśle, a gołębiem sercu; chciałem biedz za nim, uściskać, lecz wstyd mi było tej niemęskiej czułości, zresztą w skutek własności powietrza na księżycu Cavor był już daleko ode mnie, więc i ja poszedłem w swoją stronę.

## XV.

### Bedford sam.

Szedłem, upatrując pilnie naszej zguby, a że słońce mocno jeszcze dogrzewało, więc zmęczony i spocony usiadłem w cieniu wysokiej skały, aby chwilę odpocząć. Rozpatrując się bacznie dokoła, spostrzegłem, że wszystkie skały okoliczne poprzerzynane były złotymi żyłami! Co za bogactwo! Można będzie kulę napełnić złotem choćby do połowy i wrócić na ziemię już nie biednym gryzpiórkiem, ale człowiekiem bogatym.

W tej chwili nie żałowałem bynajmniej podróży na księżyc. Praca

Z albumu żartów.



Dzięki Anglikom, cywilizacya  
Dziś coraz szerszy zatacza krąg:  
Już nawet w głębi puszczy afrykań-  
[skich  
Dzikie zwierzęta grają w ping-pong.

Pan Struś, elegant zwinny i chyży,  
Z panną Żyrafą grają jak z nut,

Chciał do nich przystać pan Hippo-  
[potam,  
Ale wnet poznał, że próżny trud.

— Piłki ci tylko, Hipciu, podnosić,  
Struś doń powiada — nie z nami grać!  
Więc biedny Hipcio skacze jak może,  
By choć w ten sposób modnym się stać.

W. R.



ostatnich kilku miesięcy i odwaga moja w walkach z Selenitami sownie były wynagrodzone. Snując błogie marzenia szczęśliwej przyszłości, zdrzemnąłem się. Musiałem spać czas jakiś, gdy się obudziłem, czułem się dobrze wypoczęty, ale i sztywny od chłodu, bo słońce skłaniające się ku zachodowi, świeciło jeszcze jasno, tylko już nie grzało i leciuchna mgła osiadała na skałach...

Żywo zerwałem się z miejsca, wziąłem pod pachę moje cenne zawiniątko i żwawo a ostrożnie, aby nie wpaść w jaką przepaść, przeskakiwałem ze skały na skałę. Tak byłem przyzwyczajony do obecności Cavora, że wciąż oglądałem się na ów zaimprovizowany sztandar, spodziewając się, że go tam ujrzę, podczas bowiem, gdy spałem, on mógł znaleźć naszą sferę i przyjść na umówione miejsce, lecz napróżno wzrok wyteżałem. Naraz przyszła mi do głowy myśl, że gdy noc zapadnie i żaden z nas nie znajdzie kuli, a Selenici zamkną szczelnie otwór okrągłego szybu, prowadzący do ich mieszkań w pieczarach, to mimo zdobytego złota zmarzniemy na śmierć w czasie długiej, księżycowej nocy.

Gończkowo więc skakałem po skałach, uciekając przed nadchodzącym wieczorem, patrząc jak rozbitek na powiewającą chustkę, gdy nagle ujrzałem — naszą kulę!

Promienie zachodzącego słońca odbijały się świetnie w szklanych ścianach naszego okrągłego domku. Wydałem okrzyk radości na ten widok i zacząłem biedz bez pamięci, lecz zaraz wpadłem w jakiś wawóz i wykręciłem nogę w kostce. Wygramoliłem się jak mogłem najprędzej i kulejąc, zdążyłem do zbawczej kuli. Padłem nań zdyszczany, dziękując w duchu Opatrzności; wszystkie obawy pierzchnęły, jak przykry sen, czułem się teraz ocalony. Nacisnąłem wiadomą mi sprężynę i odsunąłem klapę. Zajrzałem do wnętrza, wszystko było na swem miejscu, tak, jak zostawiliśmy wychodząc. Wsunąłem się do środka, złożyłem mój szacowny pakunek między innymi i posiłem się cokolwiek, chociaż nie czułem wielkiego głodu, ale po prostu z radości powrotu.

Spiesznie się z tem wszystkiem załatwiłem, chcąc dać znać jak najprędzej Cavorowi o naszym szczęściu. Wykręconą kostkę obandażowałem mocno, aby mózg lepiej chodzić po skałach i puściłem się w zachodnią stronę na poszukiwanie mego towarzysza.

Lekki wietrzyk powiewał chustką, którą było widać doskonale, lecz Cavora dojrzeć nigdzie nie mogłem. Czyżby znużony drogą, tak jak ja, zasnął gdzie przytulony do skały? Jakiś niepokój ogarnął mnie i z całej siły zacząłem wołać: Cavorze! Cavorze!

Napróżno, żaden głos nie odpowiedział na moje wołanie. Samotność i cisza ogromna przeraziły mnie. Co się stało z Cavorem? Bo choćby spał, to głos mój powinien by go obudzić, wszak szedłem na jego spotkanie, więc nie musieliśmy być daleko jeden od drugiego, a jeżeli wpadł w jaką szczelinę, to ja, będąc w tej stronie, koniecznie powinienem był słyszeć jego wołanie o pomoc.

Co mu się więc mogło przytrafić? Czyżby Selenici napadli go? Gubiąc się w domysłach i rozglądając dokoła, szedłem gończkowo w stronę chustki wciąż jasno widzialnej na ciemniejszym błękitnie nieba. Doszedłem do skały wyższej od innych, na której szczycie powiewał nasz skromny sztandar, stanąłem pod nim i uparcie patrzyłem dokoła, sądząc, że lada chwila ujrzę Cavora, wysuwającego się z jakiego wawozu. Lecz napróżno wzrok wyteżałem: byłem sam, sam wśród pustki, wśród tej grobowej ciszy.

(c d. n.)

## NOWA KOLEŻANKA.

(Dalszy ciąg).

### VI.

Zaraz po Nowym Roku pani Darewiczowa odwiozła Julcię do Warszawy, mając bowiem wyjechać na parę tygodni do domu, nie mogła zostawić jej samej. Lekcje jeszcze się nie rozpoczęły, panienki miały dużo wolnego czasu i nawet bez usiłowań ze strony Wandy, ciągle razem przebywały. Julcia żywa i wesoła, nie mogła wytrzymać bez towarzystwa, przytem nie buntowana przez Irenkę, garnęła się chętnie do Wandy.

W kilka dni później zjechała Irenka i Kolskie, gwaro się znowu zrobiło w mieszkaniu p. Teresy, każda z panienek miała tysiące rzeczy do opowiadania, szczególnie Irenka była niewyczerpaną.

— Wyobraźcie sobie, jaką miłą panienkę poznałem, Helusię Kraczewską, to już dorosła panna, o dwa lata ode mnie starsza, ale bardzośmy się zaprzyjaźniły, ona taka wykształcona, tak dobrze wychowana, poznacie ją, bo za parę tygodni przyjedzie do Warszawy z matką, naturalnie zaraz mnie odwiedzi; będziemy razem chodziły na ślizgawkę, dostałam właśnie od rodziców śliczne łyżwy.

Irenka zachwycona swą nową znajomą, nie ustawała w opowiadaniach o niej, pochlebiała jej przyjaźni z panną Kraczewską, która rzeczywiście ogólnie się podobała, dokładała też wszelkich usiłowań, aby panna Helena powzięła o niej jak najlepsze wyobrażenie. Przyjazd tych pań do Warszawy uszczęśliwił Irenkę, tembardziej, że pani Kraczewska, jako dawna znajoma, zaczęła bywać u panny Teresy.

— Ciekawam, co też Helusia myśli o naszej gąsce? — rzekła jednego dnia Irenka.

— Zdaje mi się, żeśmy ją niesłusznie tak nazwały — odezwała się Julcia — Wanda wcale gąską nie jest.

— Oho! Julcia już przeszła do przeciwnego obozu — rzekła z przekąsem Mania.

— Wcale nie, tylko widzę, że Wanda jest bardzo dobra i chętna do oddania przysługi, a wiele rzeczy umie lepiej od nas.

— O, tylko mnie z nią nie równaj, bardzo proszę! — zawołała urażona Irenka.

Jednakże dzień następny dowiódł, że Julcia miała słusność. Mania zabierała się do zadania francuskiego, które jej zawsze z trudnością przychodziło.

— Pomóż mi, Irenko — rzekła — bo sama nigdy nie wybrnę.

— I owszem, tylko widzisz niewiele mam czasu.

Zbliżyła się do stolika i wzięła książkę w rękę, lecz przekonała się zaraz, że zadanie przedstawiało te same trudności dla niej, co dla Mani, naturalnie, przy pracy te trudności dałyby się pokonać, lecz obie panienki pracować nie lubiły, a powtóre Irenka chciała zawsze pokazać, że umie więcej od innych.

— To bardzo łatwe zadanie — rzekła — ale ja naprawdę nie mam czasu pomódz ci teraz.

— Powiedz raczej, że nie umiesz — zawołała zniecierpliwiona Mania, i pochyliła się znów nad kajetem.

W chwilę potem, Irenka wychodząc z pokoju, minęła się we drzwiach z Wandą, która przyszła złożyć swoje książki i kajeta do przeznaczonych na ten cel szafki.

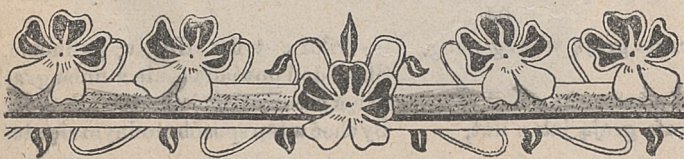
— Skończyłaś już wszystkie lekcje na jutro? — spytała Mania.

— Już, jestem wolna jak ptak!

— Szczęśliwa!

— A ty jeszcze pracujesz?

— I nie tak prędko skończę, mam jeszcze parę rzeczy





do odrobienia, a będą chyba całą noc ślęczała nad tą nieznosną francuszczyzną, takie trudne tłumaczenie.

— Może ja ci pomogę — rzekła Wanda, siadając obok niej.

Pomoc okazała się skuteczną, gdyż Wanda ucząc się od dzieciństwa po francusku, znała dobrze ten język, to też w pół godziny Mania złożyła kajet i ucałowała ją serdecznie na podziękowanie.

Odtąd weszło powoli w zwyczaj, że w każdej potrzebie udawano się do Wandy, stała się ona niezbędną swym towarzyszkom, nawet Irenka, tak nieprzejednana z początku, zaczęła być przychylniejszą.

— Nie rozumiem doprawdy — mówiła raz Mania do Antosi i Julci, — jak mogliśmy dawniej Wandy nie lubić, teraz tak nam z nią dobrze.

— Bo tylko Irenka nas buntowała — rzekła Antosia.

— Może to i prawda.

— Eh! Irenka jest czasem nieznośna — odezwała się Julcia — od czasu jak się zaprzyjaźniła z panną Kraczewską, zdaje się jej, że jest czemś lepszym od nas i chce nam dać uczuć swą wyższość.

## VII.

W niedzielę zapustną p. Teresa postanowiła wydać wieczorek tańczący dla swoich pańienek, uszczęśliwione dziewczynki nie wiedziały, jak swą radość okazać; największą cieszyła się Irenka: niezmiernie lubiła tańczyć, a gwałtowna we wszystkich uczuciach, najgłośniej objawiała swe uradowanie.

Na parę dni przed niedzielą, p. Teresa otrzymała list wzywający ją do niebezpiecznie chorej siostry; zmartwiona, zapłakana, pakowała prędko swe rzeczy, by wyjechać zaraz wieczornym pociągami. Wszystkie pańienki pomagały gorliwie, dzieląc się szczerze jej boleścią. Pani Ziębowiczowa, mieszkająca w tym samym domu, znajoma p. Teresy, miała zająć jej miejsce na te kilka dni jej nieobecności i tegoż samego wieczoru przeniosła się tu wraz z córką.

Nazajutrz przy obiedzie, pani Ziębowiczowa odezwała się do zebranych dziewczynek:

— Panna Sliwicka prosiła mnie wyjeżdżając, abym ją zastąpiła w urządzeniu wieczorku, więc zabawa nie ulegnie żadnej zmianie.

— Nie, nie proszę pani, my nie chcemy żadnej zabawy — zawołała Julka — nie mogłybyśmy tańczyć, gdy pannę Teresę taka boleść spotkała. Nieprawdąż, że i wy się ze mną zgadzacie? — dodała, zwracając się do koleżanek.

— Ależ naturalnie, nie chcemy wcale tańczyć — zapewniły wszystkie.

— Bardzo chwalebne wasze postanowienie — rzekła pani Ziębowiczowa — ale czy nie żal wam tańców?

— O! bynajmniej, my tak kochamy pannę Teresę, że nie miałybyśmy teraz żadnej zabawy.

W kilka dni potem nadszedł list od panny Teresy, donosiła, że siostra jej jeszcze mocno chora i jakkolwiek niebezpieczeństwo minęło, jej obecność jest jeszcze przez czas jakiś niezbędną. Dziękowała swym wychowankom za dowód współczucia i prosiła, aby pani Ziębowiczowa wynagradzając straconą zabawę, zaprosiła w najbliższą niedzielę to samo młode towarzystwo, żeby pańienki zabrały się choć bez tańców.

— Powinnyście czemś urozmaicić wasze zebranie — rzekła pani Ziębowiczowa — trzeba urządzić żywe obrazy, muzykę, deklamację.

Jednak po bliższym rozpatrzeniu tej kwestyi zaniechano myśli żywych obrazów.

— Ale muzyka i deklamacja muszą być koniecznie, Julcia i Wanda ładnie grają...

— Oh, ja tak nie lubię grać przy obcych — zawołała Wanda.

— Ale masz talent i powinnaś go użyć dla przyjemności innych — mówiła p. Ziębowiczowa — a co do deklamacy, to może Zosia się podejmie, lub Brońcia Biernacka, jak myślicie moje pańienki? wszakże one dobrze deklamują?

— O deklamację przecie nie trudno — rzekła Irenka urażona, że została pominięta, — bo każdy umie na pamięć jakieś wiersze.

— Jednak tybyś może nie umiała?

— O, bardzo przepraszam, ja całego „Pana Tadeusza” umiem na pamięć.

— Doprawdy? — spytała trochę ironicznie p. Ziębowiczówna.

— Naturalnie, tylko uważam, że to trochę nudna zabawa.

— Ja też nie mówię, aby to miało zapełnić cały wieczór.

W parę dni później po południu, przyszła panna Kraczevska zabrać Irenkę na ślizgawkę, pani Ziębowiczowa pozwoliła pod warunkiem, że zaraz po ślizgawce wróci do domu, ale Irenka nic sobie nie robiła z tego zastrzeżenia, po ślizgawce odprowadziła pannę Helenę do jej mieszkania i dopiero w parę godzin pani Kraczevska odesłała ją do domu.

Pani Ziębowiczowa zgromiła to nieposłuszeństwo.

— A najgorzej, iż pewno lekcyi na jutro nie odrobiłaś? — rzekła.

— Owszem, proszę pani, umiem już prawie wszystko — odparła Irenka.

Było to jednak kłamstwo, to też zabrała się zaraz do roboty.

(d. c. n.)



## Sprawozdanie z konkursu robót ręcznych.

Robót 95 — Nagród 46 — Pochwał 19.

Skoczyły się już dawno wakacje, przeszedł czas zabaw i wypoczynku, a jesień wraz z plonami pól i ogrodów przyniosła nam plony pracy naszych miłych czytelniczek w postaci sukienek, koszulek, kaftaników i t. p. *właśnie* przed wakacyjną zakołatałymi do serduszek dobrze nam znanych i zakołatałymi nie napróżno, bo oto na wezwanie stanęło liczne grono pańienek i dziewczynek.

Chwile, ujęte zabawie a poświęcone wprawianiu się w umiejętności koniecznej dla każdej kobiety bez względu na jej stan i stopień wykształcenia, chwile poświęcone pracy dla ubogich dzieci, — mamy nadzieję — sownie będą wam nagrodzone zadowoleniem wewnętrznym i myślą, że te koszulki, sukienki, kaftaniki z taką radością powitają ubogie, zziębnięte dzieci, że z oczu matek wycisną łzy wdzięczności, a na wasze młode główki ściagną słowa modlitwy i błogosławieństwa. A modlitwa i błogosławieństwo ubogiego i przed tron Pana nad Pany łącznie znajdą drogę, Bóg je usłyszy i nie zapomni.

W imieniu więc tych maluczkich ślemy wam z głębi serca pochodzące — Bóg zapłać!

Bóg wam zapłać za ten cały stos robót, który leży w tej chwili przed nami, za wasze poczciwe serca, za dobre chęci i własną swą pracę i do widzenia znów w roku przyszłym.



Wszystkie niemal roboty odznaczają się starannem wykonaniem. Po dokładnem rozpatrzeniu osądziliśmy je, mając na względzie wiek wykonawczyń i ilość nadesłanych przez każdą przedmiotów, — w sposób następujący.

Panienki które nie wybrały pseudonymów, zgodnie z zapowiedzią w konkursie ogłaszamy z imienia i nazwiska.

#### Nagrody otrzymują:

*6-letnie* Jania Kondolowska i Stasia z nad Warty 7-letnia Rybka z nad Donu, Jania Wrede Trawka Sławieńska, Wańdzia Ambroziewiczówna, Gwiazdka. *8-letnia* Jadwinia z Żórawiej i Czarna Perelka. *9-letnia* Stasia Chełkowska, Srocza z n. Rosi, Halka Swidówna, Jagódka. *10-letnie*: Halka z nad Teterowa, Maczek Czerwony, Henia Leśniewska, Iza Wasiutyńska, Renia Potworowska, Przepióreczka z Podlasia, Genia Bortnowska. Różyczka z Czernihowa. *11-letnie*: Leśna Poziomka, Stokrotka, Tulipan z Polesia, Różia Zarębska, Zosia Zaleska, Gospośia Marysieńka, Ańdzia Ilnicka, Anusia Borzobohatówna, Mela Wazgirdówna. *12-letni*: Fryga, Prządka złotych nici, Jania Heniszówna, Hela Dudrewiczówna, Złota Rybka. *13-letnie*: Wielkopolanka, Kokoszka. *14-letnie*: Marta Kiełczewska, Irena Hołyńska, Topolka, Natałka Rudlicka (za póduszkę malowaną). *15-letnie*: Jagienka, Marzycielka, Żabka z nad Rosi.

Na pochwałę i wzmianki zaszczytne zasłużyli: Dzika Litwinka, Litwinka z nad Szeszupy, Maryńcia Ilnicka, Brzózka, Wrzos, Kotka z Pilawy, Żabka z Berlina, Anuchna Gadowska, Helunia Batorska, Janulka Szokalska, Biała Różyczka, Niezapominajka z nad Dniepru, Biała Gołąbka, Mariola Platerówna, Suya, Alusia z Suchowa, Potok Górski i Jadwinia Dudrewiczówna.

Nadmieniamy, że po raz pierwszy w konkursie tym przyjęło udział dwóch chłopców: Szpak i Dzieciol z Józefowa, i wcale nieźle przystali roboty, za które jako dwom braciom przyznajemy wspólną nagrodę. Umiejętność obchodzenia się z igłą przydać się może bardzo i każdemu mężczyźnie. Wszystko, co rozwija w nas zdolność radzenia sobie samym bez konieczności szukania pomocy innych, zasługuje na poparcie i jest godne naśladowania.

Prosimy mieszkających w Warszawie o odbieranie nagród w redakcyi naszej. Zamiejscowym rozesłemy nagrody w ciągu 2 tygodni. Tym, które zasłużyły na pochwałę posłemy kalendarzyki na rok 1903-ci.

Wszystkie panienki, któreby chciały obejrzeć roboty konkursowe, swoich rówieśniczek, prosimy uprzedzić o przybycie do lokalu redakcyi „Wieczorów Rodzinych” (Mazowiecka 10) w niedzielę 13 b. m. między god. 12-ą a 3-ą.

## ŁAMIGŁÓWKA ARCHEOLOGICZNA.

Pewien słuchacz b. Szkoły Głównej zajmował się z wielką gorliwością archeologią i wyszukiwaniem wszelkich dawnych za- bytków. Jeden z jego kolegów, dziś znakomity pisarz, przy- wiozł mu raz przepisany przez siebie napis, wyryty na starym kamieniu młyńskim w jakiejś wsi. Nasz archeolog próżno się nad nim trudził, żadną miarą nie mógł zrozumieć jego znaczenia. A może który z czytelników „Wieczorów” potrafi go odczytać?

Oto ów napis:

NASCIT. ROCH. EPIRO. GAS. S SYR. EM. ANI. EPISC.

## ROZWIĄZANIA DO N-ru 46.

Szarady: Ru — da — wa.

### Lamigłówki:

W życiu i w pieśni nie błądź po światach,  
Hamuj się w górnym locie;  
Najtrwalsza piękność w pól drobnych kwiatach,  
Największa wielkość w prostocie!  
Bo na tym świecie wszystko się miecie,  
W dolinę kłęśnie góra,  
Tylko trwa stale to Boskie dziecię  
Wieczna, niezmienna: Natura!

Ujejski.

## GIMNASTYKA SZWEDZKA dla zdrowych i wątplych.

Stosuje się także w skrzywieniach kręgosłupa, nierówno- ściach łopatek, w nerwowości, anemii, w wielu objawach złego krążenia i trawienia, pod stałym kierunkiem lekarskim, w Zakła- dzie Heleny Kuczułskiej, Moniuszki 9 gmach Tow. Rosya. Cena 3 rub. miesięcznie, pedagogiczna, — 10 rub. lecznicza z masa- żem. Dla gimnazistek i pensyonarek niższe. Kursa wieczorne dla pracujących miesięcznie rubla. Chłopcy do lat 12. 4—4

### „W mieście i na wsi.”

20-cia powiastek dla młodych dzieci  
opowiedziała

Konstancja Darewska-Weryho

wydanie 2 z 10 rysunkami.

Cena w kartonie 50 kop., w ozdobnej oprawie 80 kop., do nabycia we wszystkich księgarniach.

Skład główny w księgarni Józefa Zawadzkiego  
w Wilnie (filia w Kownie).

4—1

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE: rocznie z odnoszeniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5—stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna. miesięcznie w Warszawie 35 kop.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy, jednoszpaltowy lub jego miejsce — 12 kop.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

**TREŚĆ:** Do naszych czytelników, wiersz. — Na rok 1903. — Pogadanki z dziedziny chemii, przez Wł. U.— Wigilia św. Andrzeja.— Hussarz z XVII w. (ryc.) — Pierwsi ludzie na księżycu, przez H. G. Wells (z ryc.) — Z albumu żarów, wiersz (z ryc.) — Nowa koleżanka. — Sprawozdanie z konkursu robót ręcznych. — Łamigłówki i rozwiązania. — Dodatek: Zabawki i ozdoby własnego wyrobu (z ryc.) — Po co my się uczymy? przez Józefę Grzmielewską. — Pannę Annę głowa boli, wiersz przez W. Orobliczkę. — Przygody Wojtaszka, przez Julię Piasecką. — Łamigłówki i rozwiązania. — Skrzynka do listów.

Bezpłatny dodatek książkowy: Biruta, przez Z. Rudnicką.



Zabawki i ozdoby własnego wyrobu.



Zaczęły się długie zimowe wieczory, a choinka już niedaleko. Trzeba sobie czas wolny od lekcji czemś zająć, pomyśleć o zabawkach i ozdobach do przyszłego drzewka.

Kupić nie trudno, gdy rodzice dadzą na to, ale

daleko lepiej i przyjemniej samemu coś zrobić, każdy się o tem z łatwością przekona po pierwszym doświadczeniu.

Dawaliśmy wam nieraz różne wzory z papieru, tektury, bibułki i t. p. Teraz podamy wzory zupełnie innego rodzaju, wzory zabawek z przedmiotów już nieużytecznych, albo nie prawie nie kosztujących, a które przy pewnej zręczności doskonale każdy sam wykonać potrafi.

Postarajcie się tylko o orzechy włoskie i laskowe, makówki, marchew surową, gruszki i jabłka, kilka większych i mniejszych patyczków, a także o nici, lak i drucik. Kto posiada farby i cieniutki papier złocony, ten będzie mógł swoje wyroby jeszcze ulepszyć. Jako narzędzie

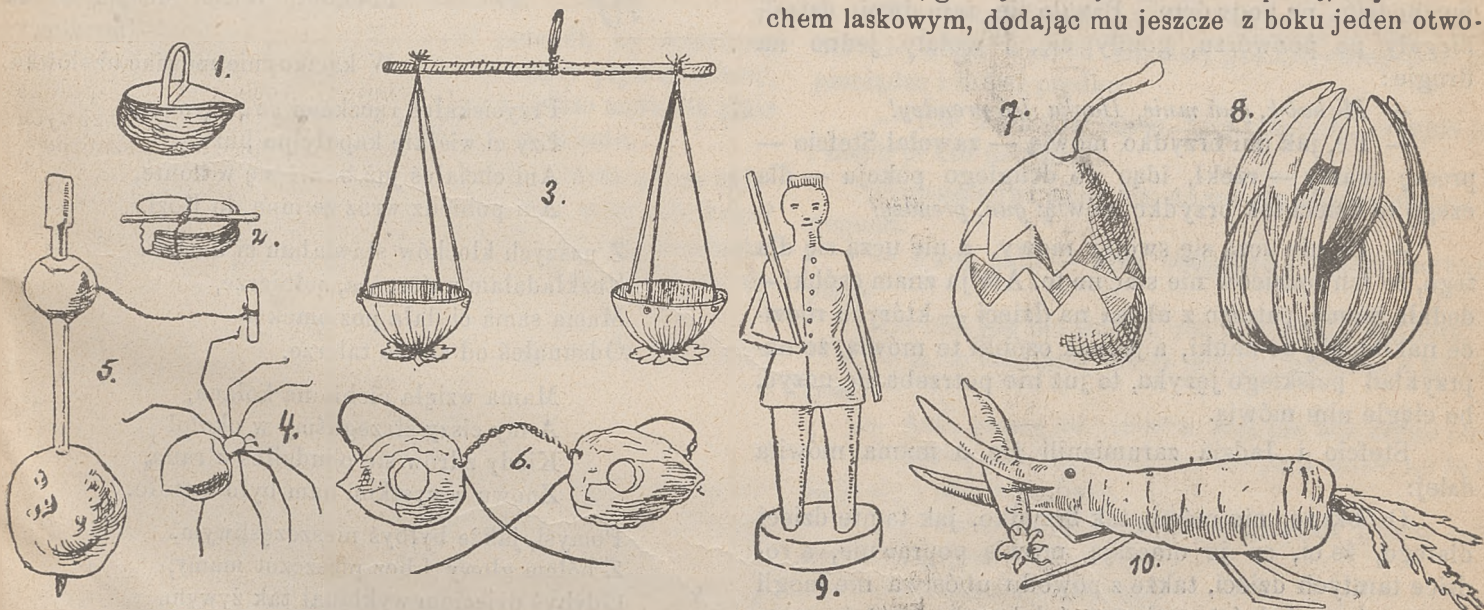
kleić jedną połowę jej do łupiny, a przez środek naciąć nożykiem tekturę, aby druga połowa pokrywki mogła się otwierać. Rączkę wyciąć także z tektury i przymocować lakiem.

Nr. 2. *Klekotka*. Jeden koniec łupiny odciąć scyzorykiem, przez środek zaś, zrobiwszy małe nacięcie, przeciągnąć mocną nitkę, obwiązując ją kilkakrotnie naokoło łupinę. W środek nawiniętych nitkę, wsunąć kawałek drzewa (sztabkę) i kręcić tak długo, jak naprężenie owych nitek pozwoli. Im nitki są lepiej naprężone, tem silniejsze będzie klekotanie, gdy zaczniemy potrzącać sztabkę palcem przy końcu nad obciętą częścią łupiny.

Nr. 3. *Waga* jest zrobiona z dwóch połówek makówki, lub orzecha włoskiego, wydrążonych w środku i nitkami do podłużnego przecięcia przymocowanych.

Nr. 4. *Straszny pająk*. Do jego wykonania użyjemy orzecha laskowego. Orzech będzie tułowiem, główkę zrobimy z laku, nóżki i czółki z drucików, które za pomocą świderka albo przez środek orzecha przeprowadzimy, albo też przykleimy lakiem.

Nr. *Bąk* wymaga większej zręczności, trzeba bowiem orzech włoski wydrążyć, wyswidrowawszy dwie małe dziurki, górną i dolną. Tak samo postąpimy z orzechem laskowym, dodając mu jeszcze z boku jeden otwo-



potrzebny jest scyzoryk (tylko ostróżnie z nim!) i najwyższej mały świderka. To chyba niewiele!

A teraz patrzcie na wzory, które poniżej zamieszczony opis wyjaśni — i dalej do roboty.

Nr. 1. *Koszyczek z łupiny orzecha włoskiego z przykrywką*. Wykroić z tektury przykrywkę i lakiem przy-

rek. Patyczek według rysunku ostrugany i okręcony sznureczkiem i przesunięty przez oba orzechy. Sznureczek ten przeznaczony do puszczenia w ruch bąka, trzeba przeciągnąć nie przez górny, lecz boczny otwór orzecha laskowego, jak to widzimy na rycinie.

Nr. 6. *Okulary*. Z rysunku dojsć łatwo, jak z dwóch



łupin orzecha włoskiego i kawałka drutu, sporządzić sobie okulary, które włożone na nos, ogromnie zabawnie wyglądają.

Nr. 7 i 8 to *gruszka i jabłko* niezwykle obrane i pokrajane; nożyk i zręczne paluszki będą wam w tej robocie jedyną pomocą.

Nr. 9. *Wojak* wyrzynięty jest z marchwi, ręce ma z drewniek a oczy z paciorek.

Nr. 10. *Straszny krokodyl* również się robi z marchwi. Przecinamy jej koniec w kierunku podłużnym, tworząc tym sposobem otwartą paszczę, wkładamy do niej strączek, który zastąpi schwytaną rybę. Łapy tego improwizowanego krokodyla wystrugane są z drzewa. Możemy go jeszcze upstrzyć ciemno zieloną farbą i wlepić oczy z paciorek.

Napiszcie nam, które z tych zabawek udało się wam najlepiej zrobić i czy nie były zbyt trudne do wykonania?

*Jaskółka.*

## Po co my się uczymy?

Ciekawy jestem, po co my się uczymy po polsku, kiedy i tak umiemy, ciągle przecież po polsku rozmawiamy? — rzekł zadąsany Stefcio, rzucając książkę.

— To prawda — odparła Jadzia — a do tego panna Marya zawsze nam tyle zadaje. Czytanie, przepisywanie, wiersze, a teraz to i gramatyka jeszcze!

— Właśnie — potwierdził Stefcio — i po co uczyć się tego, co się umie.

— Tak, ja tego nie rozumiem — dodała Jadzia.

I z niechęcią zabrali się do przepisywania.

Po skończonej lekcji poszli popatrzeć oknem, które wychodziło na podwórze. Bawiło się tam dwoje dzieci; biegały po podwórzu, gonily się, i wołały jedno na drugie:

— *Michałek, guń mnie, Hanka, leć prendzy!*

— Fe, jak oni brzydko mówią — zawołał Stefcio — proszę mamy — rzekł, idąc do drugiego pokoju — dla czego te dzieci tak brzydko mówią: *guń, prendzy?*

— Bo nie uczą się swojej mowy, a nie uczą się dla tego, że ich rodziców nie stać na to. Ale ja znam osóbki — dodała mama, patrząc z ukosa na dzieci — których rodzice nakłaniają do nauki, a jednak osóbki te mówią, że na przykład polskiego języka, to już nie potrzeba się uczyć, bo ciągle nim mówią.

Stefcio i Jadzia zarumienili się a mama mówiła dalej:

Osóbki te, nie mówią tak brzydko, jak tamte dzieci dlatego, że ci, co je otaczają, mówią poprawnie, a rodzice tamtych dzieci, także z powodu ubóstwa nie mogli się uczyć w młodości, ani czytać dobrych książek, więc oni popełniają błędy, które te dzieci naśladowują. Ale powracam do osóbek, o których mówiłam. Pomimo, że słyszą wkoło siebie mowę poprawną, mówią często tak: stoły stali, świece palili się, a w dyktandzie piszą który, przez u.

— *Mamusiu* — zawołała Jadzia zawstydzona — już ja powiem tym osóbkom, żeby odtąd pilnie uczyły się i nie robiły takich błędów.

— I ja także — rzekł Stefcio — zapewniam mamusię, że już nigdy nie powiedzą, że nauka języka polskiego niepotrzebna, bo się nim mówi.

— Dobrze, moje dzieci — odpowiedziała mama — powiedzcie im także, że sprawią tem rodzicom wielką radość, a przedewszystkiem sobie największy pożytek.

*Józefa Grzmielewska.*

## Pannę Annę głowa boli...



uż panna Anna książki rozkłada  
I do lekcji nas zaraz zawoła,  
Patrzno, Wiciu, jaka dzisiaj bla-  
[da,

I jak rękę przykładła do czoła!  
Gdy pytałam o zdrowie, to

[ona  
Rzekła krótko, że głowa ją  
[boli.

Jaka biedna, cierpiąca, znu-  
[żona!

Nad lekcjami się jeszcze mo-  
[zoli! —

Ja pamiętam, że mego braciszka  
Kiedyś, dawno, bolała też  
główka;

Pomnisz, Wiciu, siedziałeś jak  
[myszka,

W kąciuku, nie mówiąc ni słówka.

Przyciskałeś rączkami swe skronie,  
Łzy ci wielkie kapały po buzi,  
Ani chciałeś już bawić się w konie,  
Ani pobiedz wraz ze mną do Rózi.

Z naszych klocków stawiałam ci domek,  
Rozkładałam zwierzęta, żołnierze,  
Mama sama ci dała poziomek —  
Odsunąłeś od siebie talerze.

Mama wzięła ciebie na kolana,  
A my ciszy strześliśmy w około!  
Kiedy zdrów się obudziłeś z rana,  
Znowu wszystkim nam było wesoło.

Pomyśl, jakże byłbyś nieszczęśliwym,  
Z bólem głowy i bez pieścizot mamy,  
Gdybyś dzieciom wykładał tak żywym,  
Hałaśliwym, jak to my bywamy!

Wszak dla chorej gniewać się, powtarzać,  
To być musi męka nieustanna!  
Dziś już, Wiciu, musimy uważać,  
Bo się bardzo znuży panna Anna!



Więc będziemy stapać na paluszkach,  
Będziem cisi i usłużni dla niej,  
Niech nie wątpi o naszych serduszkach,  
Choć bywamy często rozstrzepani.

Chętnie każdym zajmiam się przedmiotem,  
Odpowiemy z uwagą, powoli,  
I pamiętać wciąż będziemy o tem,  
Że dziś głowa pannę Annę boli.

W. Oroblińska.

Julia Piasecka.

## Przygody Wojtaszka.

(Dalszy ciąg).



ie, Wojtaszek nie jest mądry, tylko Bóg czyta w moim sercu, że pragnę szczęścia twojego i dlatego mi dopomaga.

Jakże niemiłosiernie szorstko przerwał pan Szymon wejściem swoim pogawędkę dwojga dzieci. Zapalił światło, biegł po stancyi, krzyczał i wymyślał! Wojtaszek daremnie usiłował uspokoić go, dopiero na widok srebrnej monety złagodniał.

— A, płacisz, to co innego, siedźcież sobie u mnie dokąd wam się podoba, nie jestem okrutnikiem i umiem z uczciwymi wyjść uczciwie! Jakieś mi powiedział, że będziesz grywał codzien w piwiarni Ferdkowicza, poszedłem ułożyć się z nim, bo cię chciał wyzyskać, a on mi mówi, że widzieć cię nie chce i ani słuchać twej muzyki, tak mnie też i złość porwała i chciałem was nastraszyć, ale teraz widzę, żeś chłopiec uczciwy.

Ułagodzony, wcześniej spać poszedł, by wcześniej jeszcze wstać i monetę na orzeźwiający płyn zamienić, a Wojtaszek zadowolony, że mu się udało znów na jakiś czas spokój uzyskać, wybiegł także na miasto.

Taką miał ważną sprawę do załatwienia z tem ogłoszeniem, tylko nie wiedział gdzie się udać i do kogo? Kilka razy już w swoich wędrówkach, nie znając miasta, udzielali mu posłańcy wskazówek i teraz udał się do jednego z nich.

— Powiedzcie mi, przyjacielu, gdzie się daje ogłoszenia?

— Czy ogłoszenie do pisma?

— Tak, tak.

— No, ale nie wiem do jakiego chcesz, bo wszystkie przyjmują. Słowo, *Wiek*, *Gazeta Polska*, *Kuryer Warszawski*, *Codzienny*, *Poranny*.

Oj, oj, posłaniec tyle innych jeszcze wymienił, że Wojtaszek do reszty głowę stracił.

— Więc do którego chcesz, to ci pokażę redakcyę?

— Kiedy sam nie wiem.

— No, to idź do redakcyi *Kuryera Warszawskiego*, tam dają najwięcej ogłoszeń, i to stąd najbliżej.

Wojtaszek uśmiechnął się uszczęśliwiony! Był za-

dowolony, że mu ktoś doradził, przytem posłaniec chciał doprowadzić go do redakcyi.

Z jakim drzeniem przystąpił próg, a co tam za ruch, co za pośpiech! Stoi przyciśnięty do ściany i prawie nie śmie się ruszyć, nikt na niego nie patrzy i o nic nie pyta, możnaby tak stać do jutra. Podchodzi do jednego z piszących przy biurku za przegrodą.

— Czego chcesz?

— Chciałbym... ogłoszenie...

— Podać ogłoszenie? to idź do tej pani, co tam siedzi.

Idzie dalej, powtarza to po raz drugi.

— Ogłoszenie, dobrze, dawaj.

Dawaj, ale co? Wojtaszek otwiera usta ze zdumienia.

— No dawaj, śpiesz się, nie mam czasu.

Ach, prawda, pani chce pieniędzy, to tak, jak Szymon. Oprzytomniał już zupełnie. Z pośpiechem wyjmuję 15 rubli, odwija z papierów i kładzie przed zdumioną panią.

Ta mierzy go wzrokiem badawczym i pieniądz dłonią nakrywa. Wojtaszka mrowie przechodzi, czemu pani patrzy tak surowo!

— Skąd masz tyle pieniędzy?

— Zarobiłem i chowałem na to ogłoszenie.

— Na jakie?

— Na to, które chciałem...

— Podać — dopowiada mu pani?

— Tak, tak, właśnie.

— No, to dawaj.

— Kiedy, kiedy, ja już więcej nie mam, jak Pana Boga kocham, nie mam, ale jakby było potrzeba, to mozebym później dodać jak zarobię.

— Kiedy ja nie mówię o pieniądzach, chcę przyjąć to ogłoszenie, masz pewnie napisane na kartce.

— Nie, nie mam, bo ja pisać nie umiem.

W tej chwili otacza biurko kilku interesantów, pani nie wie, kogo wprzód słuchać, pakuje chłopcu w garść pieniądze i mówi prędko:

— Nie mam dziś czasu, mój chłopcze, przyjdź jutro i niech ci kto napisze.

Wojtaszkowi zdaje się, że mu się ziemia usuwa pod nogami.

— Pani, pani — woła błagalnie — kiedy mi bardzo pilno!

Ale ona już nie słucha, coś pisze, daje, odbiera.

— A co tam pani ma za nieporozumienie z tym małym?

— Ach, głowę mi zawraca, sam nie wie czego chce!

— Głowę pani zawraca, nie ma pani czasu, no to może ja się z nim rozmówię.

Pan redaktor kiwnął na Wojtaszka i sam usiadł przed biurkiem.

— Czego chcesz, mały?

Chłopiec swoim zwyczajem do nóg mu się pokłonił.

— A to chciałem ogłosić, proszę wielmożnego pana, pieniądze to już mam, bom je zarobił od tych państwa, com to pieska znalazł, to też było w *Kuryerze*.

(d. c. n.)



## SZARADA ZGŁOSKOWA.

Czeremcha dla Jaskółki.

Mojej *pierwszej* szukaj w Wilnie,  
W wodzie, winie i potrawie,  
*Drugą* znajdziesz nieomylnie:  
W igle, Indyach i Siklawie,  
*Trzecią* często się spotyka  
W lesie, w stepie, w starej szopie.  
*Czwartą*, to wysoka tyka  
Z kreską w górze, a w salopie  
I algierec *piątą* siedzi.  
Teraz niech się każdy biedzi,  
Całość płynie po równinie,  
I w Bałtyku nurtach ginie.

## ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA.

Wieloryb dla Jaskółki.

Z następujących sylab: a—czyz—da—e—geś—ga—len—ne  
—na—nas—nar—wid—wa—ron—ry—y—ułożyć wyrazy: któ-  
rych pierwsze litery mają złożyć nazwę krainy północnej.

Znaczenie wyrazów: 1) Ptak domowy. 2) Miasto n. Bałty-  
kiem. 4) Cesarz rzymski. 5) Pożyteczna roślina. 6) Owoc strefy  
połud. 7) Kwiat wiosenny. 8) Prorok izraelski. 9) Samogłoska.  
10) Imię żeńskie.

## ŁAMIGŁÓWKA LITEROWA

uł. Kotka z Pilawy dla Żabki z n. Rosi.

a a a b e i i i n o o p  
r r r s u u w w y y z z z z

Z rozsypanych tych liter ułożyć dawne przysłowie, rozpo-  
czynające się od litery I.

## ROZWIĄZANIA DO N-ru 46-go.

*Metagramu*: las — pas — bas.

## Skrzynka do listów.

Pani Maryi Z. Plon tegorocznego konkursu robót rę-  
cznych jest w istocie zadawalający. Prosimy bardzo o obejrze-  
nie tych robót w lokalu redakcyi w niedzielę 30-go b. m. między  
12-ą a 3-ą.

Jurkowi. Odpowiedź na twoje zapytanie znajdziesz w Nr.  
dzisiejszym: w zapowiedzi na r. 1903 i w prospekcie, który w krót-  
ce rozesłamy. „Królestwo zwierząt” Brehma i kilka powieści,  
o których ceny pytasz, będziesz mógł nabyć, jako prenumeratorem  
„Wieczorów” po cenie znacznie niższej.

Dobre rozwiązania zadań, jako też zadania własnego  
układu nadesłali: Kasztelanka, Tygrys, Mimoza, N. Pol, Lilijka  
z nad Swisłoczy, Lilla Weneda z Satyjowa, Janek Abramowicz,  
Wanda Hurko, Warszawiak, ale ich rozwiązania łamigłówni lity-  
rackiej przysły już po terminie i po rozlosowaniu nagród, ogło-  
szonych w zeszłym numerze.

Hali M. Widzisz, kochana Halo, jak to dobrze słuchać  
rad mamy. Szanowna twoja Mama poradziła ci napisanie do  
mnie listu, a ten list zrobił mi wielką przyjemność, bo jest mi-  
łutki i prosty; takie najchętniej odbieram. Mam nadzieję, że nie  
będzie ostatnim, że poznamy się bliżej, a tymczasem na zadatek  
przyjaźni ścisłkam serdecznie ciebie i twego braciszka.

• Piszesz Rzymianko, że dopiero od roku nauczyłaś się po  
polsku, lecz styl twój i ortografia świadczą o dokładnej znajomo-  
ści języka. Czemu od lat ośmiu prenumerując „Wieczory”, dziś  
się dopiero do mnie odzywasz? byłabym tak chętnie pomagała ci

oddawna w poznaniu i ukochaniu tego, co u nas znać i kochać  
warto. Pojmuję doskonale, że mieszkańcom Południa trudno  
przywyknąć do naszych zim i jesieni, do artystycznego ubóstwa  
naszych kościołów i gmachów. Ale jedną tylko dać ci na to  
mogę radę: staraj się zapamiętać, o sobie Rzymianko; odkryjesz  
wtedy dużo spraw użytecznych, których dziś nie widzisz, bo rozpa-  
miętujesz własne straty i zawody. Współczuję szczerze smutnej  
twojej młodości, ale niema tak wyjątkowych warunków, którychby  
wola silna i miłość wytrwała nie potrafiły przekuć na znośną do-  
łę. Mówisz, że nie możesz się zajmować dziećmi wiejskimi, bo  
czujesz się tu obcą. Ależ dzieci wszędzie starają potrzebują,  
a brudne bywają podobno i nad Tybrem. Ucz je lubić czystość  
i cenić godność człowieczą. Nic tak nie ukoji własnej twojej du-  
szy, jak praca nad uszlachetnieniem dusz tych małuczkich. Co zaś  
do „niewypada” odpowiem ci, że przecież królowe i księżniczki, zaj-  
mują się ubogimi, ciemnymi i potrzebującymi. Chciałabym częściej  
otrzymywać od ciebie listy, a wówczas może i w bardziej osobi-  
stych twoich sprawach udzielić ci z serca jakich rad i wskazówek.

Gwiazdka Zacisza pojawiła się na horyzoncie „Wieczorów,” choć żaden astronom nie zapowiadał nowej konstelacji.  
Niechże świeci i często przesyła nam wiadomości o sobie.

Dziękuję ci Łowiczanko kochana, że przewyciężyłaś leni-  
stwo i nie tylko sama napisałaś, ale namówiłaś do tego *Niebieską  
Perełkę*. W jakimże morzu łowią się takie perły, które milczą  
o sobie, a jednak kochają Jaskółkę. Szkoda, że nie przysłały-  
ście ciepłych pończoszek, zrobionych na konkurs. Pożyteczna to  
praca i przydałaby się bardzo na obecne mrozy.

Jakim sposobem *Złota Ostroga* teraz dopiero spostrzegła  
brak numerów z roku 1898, i 1900? Nie wiem, czy redakcyja  
będzie mogła zadość uczynić twojej prośbie, kochana Ostrogo.

Baniucie dziękuję za pamięć i za śliczną kartę.

Wołodujowski zmartwił mnie bardzo wiadomością o smu-  
tnym wypadku, jakiemu uległ przy gimnastyce. Tem większa  
twoja zasługa, mały rycerzu, że mimo bólu ręki egzamin poszedł  
dobrze. Opisz w następnym liście pożar w kopalniach nafty, bę-  
dę z wielkim zainteresowaniem czytała twoje sprawozdanie o tym  
niezwykłym zdarzeniu.

Perełka słusznie ceni odwagę, bo jest ona znamięm na-  
tur szlachetnych. Życzę ci kochana Perełko, tego mężstwa, które  
gardzi przesadami, broni słabych, ma siłę stanąć murem tam,  
gdzie chodzi o dobrą sprawę. A jednak, Perełko, czyż to się go-  
dzi, wyznając takie zasady, nie pisać przez nieśmiałość? Czyż  
Jaskółka jest tak strasznym ptakiem? Ona by pragnęła was  
wszystkie kochane korespondentki utulić w swoim gniazdeczku.

Jakże mi żal *Moja Gosposiu* że spóźniłaś się z robótką  
na konkurs, bo sądząc z pisma byłaby pewnie staranna. Gospo-  
sia musi być akurata i punktualna, inaczej zarząd domu cier-  
pieć będzie na niesystematyczności młodej pani. Życzę wam  
obu z Jadwinią, aby wasza nauczycielka wróciła uspokojona  
o zdrowie swej matki.

Dziękuję ci kochana Czeremcho za pamięć o mnie. W cza-  
sie pobytu na wsi tęskniłam do waszych liścików i często su-  
sząc w pokoju zmokłe na deszczu skrzydła, myślałam, że jedyne  
ciepło, jakie niezawiodło mnie w tym roku, to ciepło serc waszych.  
Napisz to ode mnie *Czarnej Mysze* i powiedz twemu braciszкови.

Żałuję was bardzo *Różowa Kulko* i *Skowronku*, że tę-  
sknicie do sióstr. Pamiętajcie w listach waszych przypomnieć  
mnie *Podolance* i *Leśnej Konwalii*. Czy na Święta Bożego Na-  
rodzenia będziecie znowu razem? Życzę wam tej radości z całej-  
go serca wam i *Małej Kulce*, która tak ładnie drukowała swoje  
imię potrafi.

Niezmarzły na szczęście moje kwiatki *Stokrotka* i *Maczek  
Czerwony*, a nawet trafne nadesłały rozwiązanie. Nic dziwne-  
go, że dotąd nie uczyliście się literatury, byłoby to za wcze-  
śnie w waszym wieku, i szanowna wasza Mama dała wam bardzo  
dobrą radę. Już to mamy wiedzą zawsze najlepiej, co w danym  
wypadku czynić należy.

Przyjaciel Jaskółki chciałby zamieniać karty z Duchem  
puszczy, niechże więc przysła nam swoje adresa.

Wasza Jaskółka.